

Grecka tragedia – bankructwo czy dalsze zadłużanie kraju?

16 lutego 2015

Od kilku tygodni mamy do czynienia z kolejną odsłoną greckiej tragedii. W ciągu ostatnich 6 lat, czyli od rozpoczęcia kryzysu sławnych południowców nieustannie słyszymy o kolejnych fazach ratowania krajów pogrążonych w depresji gospodarczej.

Z ratowaniem kraju ma to w zasadzie mało wspólnego. Chodzi wyłącznie o przekazanie kolejnych transz kredytu, z którego spłacane są długi względem banków umoczonych w greckich obligacjach rządowych. Ostatecznie, głównymi wierzycielami Grecji są banki niemieckie, francuskie, włoskie oraz hiszpańskie. Poza drastycznym pogorszeniem stanu życia, przyrostem zadłużenia nic specjalnie się w Grecji nie zmieniło w efekcie tzw. programów oszczędnościowych narzuconych przez Trojkę (ECB, Komisję Europejską i MFW). Głównym celem „działań ratunkowych” nie było wyprowadzenie greckiej gospodarki na prostą, lecz niedopuszczenie do rozpadu strefy euro.

Gospodarka grecka przed wybuchem kryzysu była i nadal pozostaje ogromnie zbiurokratyzowana. Wydatki rządowe odpowiadają za prawie 60% PKB. Dla porównania w Polsce współczynnik ten wynosi 43%, podczas gdy optymalny poziom waha się pomiędzy 10-15%. Tu leży główny problem Greków.

Od czasu wybuchu kryzysu dług grecki w zasadzie się podwoił z 110 % do około 200% w zależności od metodologii liczenia. Co gorsza, zatrudnienie na przestrzeni 5 lat spadło z 4,6 mln do 3,5 mln osób (spadek o 24%!!!). Skoro Grecy i tak zazwyczaj skutecznie uchylali się przed płaceniem nadzwyczaj wysokich podatków, to jakim cudem obecnie mamy zakończyć kryzys grecki.

OBECNA SYTUACJA

Po ostatnich wyborach w Grecji problemy fiskalne potężnie się

nasiliły. Grecy oczekując zmian w podatkach przestali je po prostu płacić. Obecnie prawie nikt już nie płaci nie popularnego podatku od nieruchomości. Wpływy podatkowe w grudniu spadły o 7%. W styczniu o kolejne 6-7%. Kasa państwa świeci zatem pustkami.

Na domiar złego EBC próbując wywrzeć naciski na rząd Grecji odciął banki greckie od kapitałów. Zważywszy, że Grecy nauczeni doświadczeniami Cypryjczyków już wcześniej wyciągnęli z banków depozyty, to sytuacja sektora bankowego w Grecji stała się tragiczna.

Grecki minister gospodarki George Stathakis w wywiadzie dla WSJ stwierdził: „Finanse Grecji są na skraju załamania. Pieniędzy wystarczy może do końca lutego. Wtedy zobaczymy jak twarda jest Europa. Na pewno nie wystarczy nam środków na wypłaty emerytur czy innych świadczeń. Grecja potrzebuje na szybko pożyczyć kolejne 4-5 mld euro. Jeżeli nie będzie kasy kraj nie będzie miał wyjścia, ogłosi bankructwo i wprowadzi nową walutę.”

Obecna sytuacja przypomina zabawę w kto pierwszy ustąpi. Grecja szantażuje Europę bankructwem. Trojka konsekwencjami odstąpienia od reform i spłaty długu.

Aktualna sytuacja jest jednak beznadziejna niezależnie jak by na nią patrzeć. W grecką gospodarkę wpompowano od rozpoczęcia kryzysu 240 mld euro. Są to środki całkowicie stracone, ale nikt nie chce tego oficjalnie przyznać.

Grecja nie ma najmniejszych szans na spłatę zadłużenia. Rentowność greckich obligacji waha się od 6 do 10%, co przy zadłużeniu rzędu 200% w relacji do PKB stanowi ogromne obciążenie dla budżetu. Poza tym, przy gospodarce zdominowanej przez sektor publiczny (60%) ogromny potencjał jest marnotrawiony. Przez ostatnich kilka lat Trojka wymuszała podwyżki podatków oraz innych obciążeń uderzających w przeciętnych obywateli, podczas gdy powinno się wymusić masową

redukcję sektora publicznego.

Grecja nie ma już innego wyjścia niż bankructwo. Władze Unii Europejskiej robią jednak co mogą, aby nie dopuścić do takiego rozwiązania. Alternatywą jest dalsze zwiększanie zadłużenia, częściowa restrukturyzacja długu (zakulisowe bankructwo) z przeniesieniem strat na europejskich podatników. Dalsze dotowanie Grecji jest jednak blokowane przez Niemców. Każdy chce ugrać jak najwięcej. Obecnie jednak rząd Grecji zdał sobie sprawę z mądrości zawartej w powiedzeniu: „Zadłuż się na milion, a będziesz miał problem. Zadłuż się na miliard, a problem będzie miał twój wierzyciel.”

W mojej ocenie, dziś karty rozdaje Grecja i doskonałe zdaje sobie sprawę, że albo będzie dalej dotowana na koszt europejskiego podatnika albo rozwali całą Europę. Brzmi to ostro, ale w mojej ocenie nie ma w tym przesady.

Jeżeli dług grecki nie zostanie częściowo odpisany lub jego spłata nie zostanie zawieszona, to Grecji za moment skończą się pieniądze. Nawet jeżeli pominiemy koszt obsługi astronomicznego długu, to w budżecie Grecji i tak zabraknie środków na obsługę przerośniętego sektora publicznego. Drastyczny spadek z podatków w połączeniu z fatalnym stanem gospodarki i ogromnym socjałem ostatecznie zawsze kończy się tak samo. Bankructwem.

Albo zatem UE jeszcze przez chwilę będzie dotowała Grecję albo ktoś wreszcie powie dość. Jeżeli wreszcie powrócimy do zdrowych zasad kapitalizmu, rząd grecki ogłosi bankructwo. Inwestorzy, którzy bezmyślnie skupowali dług grecki poniosą należyte koszty własnej ignorancji.

Grecja odcinając się od ciężaru długu wprowadzi drahmę, która zostanie znacznie zdewaluowana. W obliczu drastycznej zapaści gospodarczej bezproduktywna strefa budżetowa oraz socjał zostaną poważnie zredukowane. Ostatecznie po kilku ciężkich miesiącach kraj ten będzie w stanie zacząć budować od nowa

gospodarkę kraju na zdrowszych fundamentach.

KONSEKWENCJE DLA UE

W sytuacji wyjścia Grecji z UE już po kilku godzinach usłyszeliśmy, iż Chińczycy są zainteresowani dokapitalizowaniem Grecji w zamian za zacieśnienie współpracy handlowej. Rosja zapewne natychmiast zniosłaby sankcje, aby poszerzyć swoje strefy wpływu a jednocześnie zachęcić kolejne kraje do wyjścia z UE.

Z punktu widzenia władz UE taka decyzja będzie oznaczać prawdziwą katastrofę. Odcięte od kapitału banki greckie zamrozą lub przejmą resztki depozytów klientów. Będzie to dopiero początek problemów sektora bankowego. Większość bowiem greckiego długu znajduje się w rękach banków niemieckich, francuskich, włoskich oraz hiszpańskich.

Panika natychmiast rozleje się na pozostałe kraje UE.

Po pierwsze Włochy, Hiszpania, Irlandia czy Portugalia są w sytuacji nie wiele lepszej niż Grecja. Porzucenie wspólnej waluty i odcięcie się od długu przez jeden kraj stworzy precedens, który szybko znajdzie naśladowców w kolejnych krajach.

Kapitał zacznie błyskawicznie uciekać z sektora bankowego w zagrożonych krajach kierując się do Niemiec, Austrii, Luksemburgu czy Holandii. Szwajcaria w takiej sytuacji zapewne wprowadzi kontrolę kapitału, by zatrzymać transfery w kierunku franka.

Po drugie banki w Niemczech, Francji, Włoszech i Hiszpanii będą ostatecznie zmuszone pokazać straty wynikające z odpisów na długu greckim. Aby zapobiec groźbie kaskadowego bankructwa EBC może uruchomić bezprecedensową falę dodruku i skupić złe długi, a ich ciężar przerzucić na podatników w drodze przyszłej inflacji.

Na tym etapie mielibyśmy koniec euro jakie znamy. Kraje o solidnych finansach jak Niemcy, Austria, Holandia, Finlandia, Luksemburg i Estonia utworzyłyby nowy blok wspólnej waluty, podczas gdy kraje południa powróciłyby do walut narodowych.

Dla zbankrutowanej Europy sytuacja taka oznaczałaby gospodarczą katastrofę, począwszy od rozpadu części struktur unijnych, poprzez pogrzebanie oszczędności ulokowanych w funduszach emerytalnych, kończąc na cypryzacji części depozytów ulokowanych w bankach najbardziej dotkniętych kryzysem.

Z punktu widzenia osób mieszkających w Polsce, aby zabezpieczyć się przed tego typu wydarzeniami należy po prostu unikać trzymania oszczędności w bankach powiązanych z zagrożonymi krajami. Rzeczą oczywistą dla mnie jest omijanie z daleka instrumentów powiązanych z długiem zagrożonych krajów.

Odsetki od dziesięcioletnich obligacji hiszpańskich to obecnie 1,5% rocznie, francuskich 0,5% rocznie. W takich warunkach zysk z odsetek jest absolutnie niewspółmierny do potencjalnych strat.

PODSUMOWANIE

Bankructwo całego kraju wydaje się nam nie do pomyślenia. Dzieje się tak, ponieważ pamięć finansowa przeciętnej osoby nie przekracza 2 lat. Tak po prostu działa nasz umysł.

Pamiętajmy jednak, że Grecja przez 13% czasu w historii nowożytnej była bankrutem. Tylko w ciągu ostatnich 20 lat zbankrutowały dziesiątki krajów. Po rozpadzie ZSRR (co wydawało się niemożliwe) 10 z 15 dawnych republik ogłosiło bankructwo lub pozbyło się długu poprzez hiperinflację. Podobnie było po rozpadzie Jugosławii w przypadku Serbii, Kosowa, Bośni i Hercegowiny. Nie zapominajmy także o Polsce, która w podobny sposób ratowała się dwukrotnie w latach 80-tych i 90-tych.

Grecja nie ma innego wyjścia, niż bankructwo. Pytanie tylko, kiedy sytuacja pomiędzy rządem Grecji, a jej wierzycielami stanie się na tyle napięta, że któraś ze stron powie dość.

Grecja nigdy nie była krajem znanym z rozsądnej polityki fiskalnej. Aby przystąpić do strefy euro przez lata fałszowano budżet, w czym Goldmann Sachs miał spory udział.

Zupełnym nieporozumieniem było ujednolicenie kosztów zadłużenia dla krajów takich jak Grecja, Hiszpania i Niemcy. Gdyby południowcy musieli płacić odsetki od długu rządowego proporcjonalne do ich historii kredytowej, nigdy nie byłiby w stanie zadłużyć się do obecnych poziomów.

Niestety przez ostatnie dwie dekady polityka monetarna w Europie bazowała na celu wyższym, jakim było ustanowienie strefy wspólnej waluty oraz dalsza centralizacja władzy. Realia ekonomiczne całkowicie pominięto, czego konsekwencje widzimy właśnie na przykładzie greckiej tragedii.

Autorstwo: Trader21

Źródło: [Independent Trader](#)

Nadesłano do „Wolnych Mediów”